Nr. 92. Kraków, Poniedziałek 19 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 588.

PO WYROKU.

Sprawa Siczyńskiego zakończyła się werdyktem przysięgłych takim, jaki był do przewidzenia. Podczas rozprawy byliśmy bezstronnymi świadkami rozgrywającego się dramatu; notowaliśmy wrażenia nasze z rozprawy samej ze spokojem, jak nam dyktowały je nasz obowiązek obywatelski i sumienie ludzkie. Dziś ze swobodą możemy wypowiedzieć uwagi nasze.

Dla nas sprawa Siczyńskiego skończyła się z werdyktem. Co do wyroku samego jest on nieubłaganem zastosowaniem ustawy. „Proszę — powiedział dr Lewicki, obrońca, któremu życie jego klienta z pewnością jest drogiem — proszę o zastosowanie ustawy". Innego zresztą wyjścia nie było i być nie może; w rękach trybunału znalazła się waga sprawiedliwości ścisła, której nie może ani zmienić, ani dowolnie przechylić na tę lub ową stronę.

Ale w chwili, gdy waga ta przez trybunał ustaloną została, gdy panowaniu ustawy dano wszelkie gwarancje posłuszeństwa obywateli i karności społecznej, powiew największego uczucia ludzkiego, mianowicie powiew miłosierdzia zaszeleścił w sali sądowej.

„Należy — oświadczyli przysięgli — prosić o łaskę dla skazanego". Oświadczenie takie przysięgłych jest formalnie nieprawidłowem; ustawa bowiem nie nadaje ławie przysięgłych prawa innego, jak prawo, które jest jednocześnie obowiązkiem, orzekania o winie podsądnego. Trybunał zatem może nie zwracać uwagi na życzenie przysięgłych; trybunał mógł nawet przypomnieć przysięgłym, że przekroczyli granice kompetencji, nadanej im przez ustawy obowiązujące.

Trybunał jednak postąpił inaczej. Trybunał w milczeniu przyjął życzenie przysięgłych, jakkolwiek nieformalnie według litery prawa. Trybunał uchylił czoło przed uczuciem miłosierdzia i litości, jakie ogarnęło 12 obywateli, poddających się z poczuciem obowiązku wymogom karności społecznej. Wielkiem jest uczucie litości właśnie wtedy tylko, gdy połączone jest z posłuszeństwem dla prawa, i dla kardynalnych wymogów praworządnego życia społecznego.

Wtedy bowiem nie jest ono słabością lub nieświadomym dreszczem serca ludzkiego, ale płodnem i ożywczem uczuciem gromady ludzkiej, umiejącej żyć zgodnie z przepisami prawa.

Temu głosowi uczucia dane będzie zadośćuczynienie. Życie Siczyńskiego zostanie zaoszczędzone przez władze, które czuwać mają nad harmonją między prawami ustalonemi a uczuciami ludzkiemi. Harmonję tę utrzymali obywatele; dziś piecza nad nią jest w rękach władz wykonawczych, które pójdą po drodze im wskazanej.

Ale jest jeszcze jedno nieporozumienie, które szalony zamach Siczyńskiego zrodził i które w interesie kraju jaknajprędzej usunąć potrzeba. O zbrodni Siczyńskiego mówiono dużo, jako o zbrodni politycznej, mającej swe motywy, że się tak wyrazimy, ideowe w warunkach politycznego życia Galicji. Mówiono dużo o tem i przed rozprawą i podczas samej rozprawy; mówi się o tem i dziś, a i jutro te same słowa „zbrodnia polityczna" padać będą z ust, ukazywać się będą w prasie, rodząc mnóstwo nieporozumień.

Zapewne, ze subjektywnego punktu widzenia Siczyńskiego jego czyn był zbrodnią polityczną. Namiętność którą spełniał, nie zaspakajał przez nią osobistych uczuć zemsty lub zawiści. O ile idzie o pobudki, które Siczyńskiego subjektywnie do zbrodni poprowadziły, były one polityczne. Innemi słowy motyw subjektywny zbrodni był polityczny.

Ale przez zbrodnię polityczną rozumiemy zwykle czyn przestępny, któremu nietylko tło psychiczne sprawcy zbrodni, ale i tło realnych warunków życia krajowego nadają charakter polityczny. Otóż w zamordowaniu śp. Potockiego było tylko jedno tło polityczne, mianowicie tło politycznych przekonań politycznych Siczyńskiego, tło jego oceny stosunków polsko-ruskich w kraju i to stosunków zarówno z przeszłości, jak i z dnia dzisiejszego. Gdy jednak przejdziemy do szukania tła realnych stosunków politycznych w kraju dla zbrodni Siczyńskiego — nie znajdziemy go. Z punktu widzenia rzeczywistości politycznej w Galicji zbrodnia Siczyńskiego może być wszystkiem, może być czynem niezrozumiałym, ale nigdy czynem, który jest w styczności jakiejkolwiek z urządzeniem i stosunkami politycznymi kraju. Z punktu widzenia naszej krajowej rzeczywistości politycznej mord, przez Siczyńskiego popełniony, jest zjawiskiem zupełnie odosobnionem, w żadnym z realnymi stosunkami polsko-rosyjskimi nie stojący związku.

Gdyby eksperci, którzy mieli trudne zadanie zbadania stanu psychicznego Siczyńskiego, mogli byli stanąć nie na gruncie fizjologicznym, oraz psychiczno-etycznym autora zbrodni na Potockim spełnionej, ale na stanowisku politycznem, przyszliby byli zapewne do wywodu, że Siczyńskiego czyn jest niezrozumiały i że jego autor jest niepoczytalnym. Znaleźli by się byli wtedy eksperci w położeniu takiem, że nie mogli by znaleźć tła żadnego, na którem zbrodnia może być zrozumiałą i należycie zarysowaną.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ekspertom nie wolno było stanąć na objektywnem stanowisku politycznem. Oni mieli do zbadania fizyologiczną i moralną stronę Siczyńskiego, oraz doszli do przekonania, że sprawca mordu na Potockim jest odpowiedzialnym za swój czyn; oni niepoczytalność czynu, ale poczytalność osoby zbadać mieli.

Zupełnie inaczej wypadł sąd tych ludzi, i to Rusinów, którzy nie osobę Siczyńskiego, ale czyn sam, zbrodnię samą, niezależnie od osoby sprawcy zamachu zbrodniczego osądzili. Ci wszyscy przyszli do przekonania i już przedtem przekonanie to wypowiedzieli, mianowicie, że mord na osobie ś. p. Potockiego dokonany, był czynem od całokształtu politycznego myślenia i działania narodu ruskiego oderwanym. Nawet podczas rozprawy sądowej dr Lewicki, obrońca, odpychał przypuszczenie, ze literatura „ukraińska" może podsunąć myśl o terorze politycznym. Jeśli tak, jeśli myśl polityczna ruska pojęcia teroru politycznego nie zna, to znaczy, że realność polityczna na „Rusi halickiej" takiej myśli dojrzewać nie pozwala. A zatem z punktu widzenia rzeczywistości politycznej kraju czyn Siczyńskiego nie jest zbrodnią polityczną.

Fakt ten należy jasno skonstatować i podkreślić. Między społeczeństwem polskiem a ruskiem dziś Siczyński już nie stoi i nadal stać nie może. Politycznie za czyn swój osądzony przez ruskie społeczeństwo Siczyński, musiał potem odpowiadać osobiście przed władzami krajowemi za swą niekarność społeczną i za wyrwanie się z pod najświętszych węzłów społecznej solidarności i moralności.

Dziś to wszystko należy już do przeszłości. Ostatnie głosy: głosy sprawiedliwości i miłosierdzia wypowiedziały się! A teraz czas już wielki poświęcić całą uwagę sprawom kraju, w którym obok siebie żyją dwie narodowości, związane historycznemi wspomnieniami i troską o dolę dzisiejszą. Do pracy zgodnej pod hasłem sprawiedliwości i z uczuciem miłosierdzia wzajemnego dla ułomności naszych — nawołujemy oba narody!

* * *

Zakończenie rozprawy.

Lwów, 17 kwietnia.

Przez dwa ubiegłe dnie zimno i deszcz przeplatany śniegiem i gradem drobnym, dodawały ponurość zewnętrzną ponurości wewnętrznej dramatu, rozgrywającego się. Wicher uderzał czasami z siłą o szyby wielkich okien sali rozpraw. Dziś powiew wiatru wiosennego i wesołość słoneczna przyszły jak gdyby urągać temu, co ludzie na sali mówią i robić muszą. A może ta wesołość słoneczna to zapowiedź przyszłej harmonji, przyszłych plonów, które i glebą łzami nasycona dla ludzkości ma w zanadrzu?...

Prezydujący Miłaszewski wchodzi do sali i odczytuje uchwałę trybunału, która dopuszcza ewentualne (wypadkowe) zapytanie o zabójstwo. Sędziowie przysięgli zatem, jeśli sumienie im na to pozwoli, będą mogli orzec, że Siczyński nie popełnił mordu, ale był sprawcą zabójstwa bez zamiaru zadania śmierci. I na pierwszej rozprawie przewodniczący Przyłuski dopuścił zapytanie ewentualne o zabójstwie. Niemniej trybunał dzisiaj dopuścił zapytanie o przymusie, t. j. że podsądny działał pod przymusem koniecznym. Jeżeli zapytanie takie będzie stwierdzonem przez przysięgłych, to Siczyński musiałby zostać od odpowiedzialności uwolnionym.

Prokurator powstaje wtedy i żąda, by w dodatkowem zapytaniu obrona lub trybunał konkretnie ten przymus moralny, pod jakim podsądny rzekomo działać miał, wyrazili. Prokuratorowi — zupełnie słusznie — idzie o to, by nie igrać z pojęciami zbyt ogólnikowemi, które są w wyroku trybunału kasacyjnego. Jasna rzecz, że prokurator nie robi krytyki tego wyroku, ale za to obrona ciągle się na ten wyrok powołuje. Jest to w jej rękach broń nielada. Trybunał po naradzie uchyla żądanie obrony i zaczyna się ostatni akt dramatu.

Prokurator Pieracki zabiera głos dla podtrzymania oskarżenia. Jest to przedewszystkiem mówca bardzo logiczny i jasny, czasami bardzo wymowny i pełen ironji patetycznej. Znajduje on się w położeniu dosyć trudnem, bo obrona więzi go w posterunku „c. k. oskarżyciela", podczas gdy sama robi wyprawę na polskie społeczeństwo, zarzucając je oskarżeniami. Czemu nie jest winne to społeczeństwo polskie? Wszystkiemu. Nawet temu, że p. Dmowski miał być zwolennikiem teroru politycznego. I obrona, wciąż oskarżając polskie społeczeństwo, żąda jednak od prokuratorji, by była tylko „ce-ka", a nie

polską. Pomimo tych trudności udało się p. Pierackiemu być w kilku ustępach wymownym i odeprzeć niejeden zarzut. Nawet obrońca Lewicki potem przyznał, że oskarżyciel występował z całą lojalnością. Najsłabszą stroną oskarżenia była kwestja poczytalności Siczyńskiego; prokurator Pieracki nie uwzględniał nowszych teoryj z kryminologji, teoryj, grzeszących przeciw wszelkim potrzebom jasności i określoności, jakie prawo stawia, ale teoryj, w ustach obrony, wymownych. Dla przyczyn, któreśmy wyżej wymienili, przemówienie p. Pierackiego robiło wrażenie mozajkowate, złożone misternie z kawałków różnej wartości.

Obrońca dr L e w i c k i jest mówcą starszej szkoły, trochę patetyczny, lubiący igrać z efektem stłumiania głosu. Jego stanowisko nie jest dziś łatwem wobec tego, że Siczyński odwołał zeznania swe, złożone w czasie rozprawy pierwszej. Musi więc dr Lewicki uciec się do obudzania współczucia. Czyni to zaś w ten sposób, że jednocześnie oskarża „polskie rządy" w Galicji, co może byłoby dobrem na mównicy sejmowej lub wiecowej, ale nie jest zupełnie logicznem i pożytecznem, gdy jest czynione z ławy obrończej.

Ponieważ prokurator zrzeka się prawa replikowania, prezydujący M i ł a s z e w s k i przystępuje do zreasumowania wszystkich danych, jakie nagromadziły się w czasie rozprawy. Przed drugą po południu przysięgli udają się na naradę.

Podczas pierwszej rozprawy narada przysięgłych trwała niecałą godzinę. Obecnie sądzono, że narady będą trwały krócej, gdyż przysięgli mieli wszak w czasie ubiegłych dwóch dni możność porozumiewania się i wymiany myśli. To też, gdy wybiła godzina trzecia, oczy publiczności skierowane są ku drzwiom sali.

Tymczasem trzeba było czekać jeszcze godzinę całą na zjawienie się przysięgłych. W uroczystej ciszy przysięgli oznajmiają, że j e d n o g ł o ś n i e p o t w i e r d z i l i z a p y t a n i e o m o r d z i e. Temsamem upada potrzeba odpowiedzi na zapytanie drugie, t. zn. wypadkowe o zabójstwie. Co się tyczy zapytania o przymusie moralnym, przysięgli zaprzeczyli je. Wreszcie odczytaną jest prośba wszystkich 12 przysięgłych do trybunału, by ten podał zasądzonego do ułaskawienia.

W sali panuje cisza. Prezydujący daje rozkaz wprowadzenia podsądnego na salę i odczytuje mu werdykt przysięgłych. Siczyński zachowuje spokój pełen godności. W sali słychać przytłumione łkanie. Mówią, że to pani Olena Siczyńska załkała, nie umiejąc przez chwilę zapanować nad myślą utracenia syna. Jedna z pań mdleje, co wywołuje chwilowy niepokój i szmer.

Pozostaje formalność zastosowania wyroku do werdyktu. **Kara śmierci przez powieszenie** jest nieuniknionym wyrokiem! I powoli publiczność opuszcza salę.

Na ulicy Batorego przed sądem zbiegowisko jest dziś znacznie większe z powodu soboty i słonecznego dnia. Między ludnością żydowską kręcą się w znacznej liczbie mieszczanie z żonami i dziećmi. Liczba gimnazistów jest wcale pokaźna. Gdzieniegdzie grupka bardziej skupiona. Za chwilę te gromadki złączą się na placu Halickim i rozpoczną manifestować. Rozlega się śpiew „Ne pora"... Policja aresztuje trzech nieletnich manifestantów. Tłum, złożony z kilkuset ludzi, spieszy za dorożkami, uwożącemi aresztowanych. Tłum dochodzi już do tysiąca z górą ludzi. Powoli wszystko się uspokaja. Od czasu do czasu przechodnie zatrzymują się około sądu, jak gdyby chcieli wykraść grubym murom wszystkie ich tajemnice... Naprożno: i ich własne rozgapione dusze mają swe tajemnice dzikości i wspaniałomyślności, których nikt z góry przewidzieć nie jest w stanie...

Z walki o mandaty.

Po chwilowej burzy w prasie z powodu przygwożdżenia z miejsca zachłanności wszechpolaków, okazanej łapczywie tuż po opróżnieniu mandatów w Bobreckiem i Samborskiem — nastał spokój. Wszechpolacy odgryzłszy się trochę, przyczaili się, by tymczasem dobić targu o skórę chłopską ze Stojałowskim, który wczoraj paradował po Krakowie popod ziobro z jednym macherów ze *Słowa Polskiego*, z p. Biegą — konserwatyści polscy z *Narodówki* wypowiedzieli miłość swoją dotychczasową chytrej narodowej demokracji — demokraci polscy w lwowskim swoim organie *Dzienniku Polskim* sekundują dzielnie naszym atakom na wszechpolskich karawaniarzy — tylko krakowska *Nowa Reforma* o tym aktualnym obecnie objawie zachłanności nie chciała się wypowiedzieć.

Znalazła wprawdzie stanowcze słowa na odmówienie prawa konserwatystom do ubiegania się o mandat samborski, tłumacząc wybór ś. p. Dzieduszyckiego stamtąd tylko tym względem, iż chciano, aby minister-rodak był członkiem parlamentu i Koła polskiego — nie rozprawiła się jednak dotychczas ani słówkiem z kandydaturą wszechpolską w Samborze, która przecież szkodzi także i kandydatowi *Nowej Reformy*, poszukującemu wciąż mandatu.

Polskie Stronnictwo demokratyczne ogłosiło, że w obu okręgach postawi własnego kandydata i w tym celu prezydjum jego miało porozumieć się z mężami zaufania Stronnictwa w tych okręgach i wezwać ich, aby utworzyli komitety wyborcze i przedłożyli odpowiednie wnioski, które Rada naczelna Stronnictwa miała rozpatrzyć a następnie wspólnie z komitetami wyborczymi rozwinąć dalszą akcję wyborczą.

Czy cokolwiek z tego już zrobiono? — nie wiemy, tyle tylko zanotować trzeba, że podawana dotychczas w formie pogłoski kandydatura demokratów polskich na Sambor jest już faktem, bo właśnie wczorajszy „Tydzień" (gazeta samborsko-drohobycka) przyniósł wiadomość kronikarską:

„Kandydatura poselska. Dr Adam Dobosyński, adwokat z Krakowa, wydawca „Nowej Reformy" zgłosił na ręce burmistrza dra Steuermana swoją kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Sambor — Gródek".

Kandydaturę tę uzasadnia najpierw ogólnikowo, artykuł wstępny „Tygodnia" w tymsamym numerze, charakteryzując najpierw dosadnie rządy narodowej demokracji w Kole polskiem:

„Przywódcy narodowej demokracji obudzili przez swoją nietolerancję i swój fanatyzm partyjny u innych stronnictw w kraju prawdziwą ku sobie nienawiść. Dotyczy to głównie stronnictwa ludowego dziś faktycznie najliczniejszego w kraju, skupiającego pod swym sztandarem dwie trzecie włościaństwa polskiego w kraju i mającego bezsprzecznie znaczne dla tegoż włościaństwa zasługi.

Prezesi Koła polskiego z czasów dawniejszych, a byli nimi wyłącznie konserwatyści, cieszyli się zwykle szacunkiem nawet u swych przeciwników politycznych. Nie można tego powiedzieć o obecnym prezesie, który przez swój temperament nie panujący nad sobą, swe roznamiętnienie polityczne i brak spokoju stworzył sobie w Kole i w kraju wielu nieprzyjaciół.

Że wskutek tego Koło polskie straciło swoje dawne znaczenie i powagę, jest rzeczą notoryczną i okazało się dobitnie przy ostatniej zmianie gabinetu, gdy członek Koła został ministrem skarbu bez wiedzy prezydjum Koła".

To stanowisko wobec narodowej demokracji doprowadza jednak gazetę samborską do wniosku, iż mandat tamtejszy należy się demokracie polskiemu, a nie kandydatowi ludowców, od których żąda, by wstrzymali się od ubiegania o ten mandat, twierdząc, że nie można mandatu z miast powierzać reprezentantowi interesów włościaństwa.

Na pozór rozumowanie to wydaje się słusznem — inaczej jednakowoż mówi o tem dotychczasowa praktyka i inaczej w szczególności wygląda ta kwestja specjalnie w okręgu Sambor-Gródek. Nie tak dawno przecie stolica kraju oddała manifestacyjnie jeden ze swoich mandatów do Sejmu właśnie chłopu: B o j c e, — drugi najwybitniejszy reprezentant interesów włościaństwa, Stapiński około swojej kandydatury w mieście Lwowie zgrupował olbrzymią ilość głosów mieszczaństwa i miejskiej inteligencji, pobity tylko nadwyżką 200 głosów rządowych i kahalnych, które padły na Głąbińskiego — trzeci kandydat ludowców, który się o mandat lwowski zeszłego jeszcze roku ubiegał: dr Grek jedynie z powodu bezwzględnego odrzucenia wszelkich propozycji szwindlów wyborczych, których jego przeciwnicy wszechpolscy używali do syta, nie przeszedł od razu w pierwszy dzień wyborów sejmowych o 300 tylko głosów, o tych samych dosłownie trzysta, które mu przed chwilą ofiarowywał jeden z większych przemysłowców, ze swojej fabryki nie za jakieś pieniądze w formie kupna legitymacji, ale całkiem za darmo, za zobowiązanie się wyrobienia jakiejś koncesji, co jednak przestrzegający czystości wyborów komitet i sam kandydat z oburzeniem odrzucili. (A ile wówczas kupił głosów w kramie p. Battaglja z towarzyszami swymi, operującymi rewolwerem, co ubrania robotnicze poprzedziurawiał?!...

Prócz tych najbardziej znamiennych wypadków we Lwowie, był cały szereg kandydatur ludowców po miastach, które skupiły koło siebie poważne liczby głosów np. dr Hoser w Brzeżanach — a sam Sambor jest pod tym względem najlepszym dowodem, jaka i czyja kandydatura tam ma uzasadnienie i szanse powodzenia: ludowiec Z i e m n i a k, kilkakrotnie wolą ludu powołany do kandydowania, zawsze o nieznaczną tylko ilość głosów, nieprawnie mu zabieranych, upadał.

Specjalnie co do Sambora i Gródka gra jeszcze wielką rolę i ta okoliczność, że większość ludności w okręgu jest włościańską, bo w jednem i drugiem mieście głosują także przedmieścia, zamieszkałe przez chłopów, że małomieszczanie wreszcie nie mają wcale sprzecznych interesów z włościaństwem, z którego wyszli i od którego nie różnią się nawet sposobem życia i pracy, chyba tylko kurtką tandetną — ludowiec więc może zupełnie dobrze i powinien okręg ten reprezentować.

Jeszcze jedna rzecz, która trzeba wziąć pod rozwagę. Demokraci polscy już raz próbowali w tym okręgu swoich sił i otrzymali śmiesznie małą liczbę głosów, bo na ogół 6438 liczbę wyborców zaledwie 319 oświadczyło się za dr Potockim Br., samborskim adwokatem, a więc mniej niż 5 procent uprawnionych potrafili zaagitować do pójścia do urny wyborczej i do oddania głosów na kandydata demokratycznego! Gdybyśmy nawet przypuścili, że konserwatysta zyskałby znikomą liczbę głosów, a ludowiec zrezygnował z kandydatury?! Gdzież rękojmia, że teraz zdołają demokraci polscy skupić około swej kandydatury większość głosów przeciwko wszechpolakom?!

Dotychczasowa dezorganizacja tej właśnie demokracji po miastach galicyjskich (Tarnów, Nowy Sącz, Tarnobrzeg, Jasło-Dębica itd.) wskazuje na to, że zawsze przegrywali oni w walce z konserwatystami, a głównie z wszechpolakami, którzy nie przebierając w środkach agitacyjnych i biorąc wielu na lep frazesów, są niebezpiecznym przeciwnikiem.

Z tych więc powodów zastanowić by się raczej należało nad jakiemś ogólnem działaniem, by wszechpolaka nie dopuścić pod żadnym warunkiem, a więc by zgodzić się na wspólnego kandydata, najsympatyczniejszego dla wszystkich, co nie godzą się z zasady na wszechpolskie fałsze. Ludowcy mają tedy wszelkie prawo, by z ich głosem się poważnie liczono.

Marsz wojsk młodotureckich na Konstantynopol.

Wojska adrjanopolskie i salonickie nie opuściły komitetu młodotureckiego. Cała nadzieja Młodoturków polegała na tych wojskach, o których depesze dzisiejsze donoszą, że przednie straże są już pod Konstantynopolem. Cała akcja spoczywa w rękach oficerów młodotureckich, którzy wzięli na siebie nie tylko walkę przeciw reakcjonistom, ale także utrzymanie wewnętrznego spokoju i ładu. Kontrola depesz dostała się już w ręce oficerów młodotureckich tak, że o porozumiewaniu się reakcjonistów drogą telegraficzną nie może już być mowy.

Opinja publiczna w całym kraju i sympatje powoli przesuwają się na stronę tych, którzy są panami sytuacji, t. j. Młodoturków. Ze wszystkich stron kraju w dalszym ciągu nadchodzą telegramy, witające radośnie ruch młodoturecki i marsz wojsk na Konstantynopol.

Na jednym z okrętów wojennych adjutant sułtana A c h m e d - b e j usiłował rozrzucić

antykonstytucyjne odezwy, ale marynarze zwią- zali go i uwięzili.

Pod wrażeniem tych wiadomości, żywioły konstytucyjne w samym Konstantynopolu podniosły głowę, i nabierają otuchy. Młodoturcy w Konstantynopolu rozpoczęli akcję przygotowawczą.

Po wczorajszej przemowie Enwej beja do ludu w Kodża i Sofia zapewniła partja klerykalna, że nie przedsięweźmie nic przeciw komitetowi i że przyłączy się do jego akcji. Tylko partja „Mahomedie“ zachowuje się z rezerwą, a jej członkowie bywają strzeżeni.

Tak więc partja klerykalna czuje dziś, że wszelki opór byłby daremnym, że losy i rządy państwa nadal pozostały w rękach Młodoturków i oddanej im armji.

Jaki przebieg wobec tego weźmie walka — oto sprawa, której rozstrzygnięcie przyniosą nam dni najbliższe. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że jednak nie przyjdzie do krwi rozlewu, ale że skończy się wszystko na ustępstwach i na ustąpieniu obecnego rządu. Czy jednak Młodoturcy po wkroczeniu do Konstantynopola nie zechcą szukać odwetu za mordy dokonane przez zbuntowanych i reakcyjnych fanatyków na Młodoturkach, oto pytanie. Prasa przemawia za zgodą i za spokojem. Sułtan jednak, któremu Młodoturcy grożą detronizacją, nie zdaje się ufać w pomyślny dlań obrót sprawy i chce ściągnąć wojska do Konstantynopola dla swej obrony. Wezwany przez rząd do Konstantynopola garnizon salonicki, rozkazu tego nie posłuchał.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa panowanie obecnego sułtana Abdul-Hamida obliczone jest jeszcze na parę dni a detronizacja jego położy kres wszelkim aspiracjom reakcjonistów i odda władzę i rządy bezpowrotnie w ręce młodoturków.

Telefonem.

Koncentracja wojsk w Czataldża.

Konstantynopol. Koncentracja wojsk młodotureckich w Czataldża odbywa się zupełnie spokojnie i podług programu. Odegdaj wieczorem przybył jeden pociąg wojskowy z Saloniki. Z Paratakule wyruszyły trzy pociągi wojskowe a mianowicie dwa z Adrjanopola, jeden z Saloniki. Wczoraj wyruszyły mały dwa dalsze pociągi z Saloniki a cztery z Adrjanopola. Major Niazi bej objął naczelną komendę wojsk w Czataldża. Wojska z Hademskoj, które już wyruszyły, wróciły z powrotem. Pociąg orjentalny ekspresowy został onegdaj przez garnizon w Hademskoj zatrzymany. Żołnierze nie pozwolili mu przejechać, zanim nie wyruszy pociąg wojskowy.

Transport wojsk.

Konstantynopol. Linia kolejowa z Saloniki do Konstantynopola nie jest przygotowana do tak znacznych transportów wojska. Oddalenie Saloniki od Konstantynopola wynosi 840 klm. Pociąg wojskowy z Saloniki do Konstantynopola musi iść co najmniej 42 godzin, albowiem kolej ta rozporządza bardzo małą ilością wozów; linia kolejowa jest też w niektórych punktach jednotorowa. Dziennie można wysłać tylko jeden pociąg, przewożący najwyżej 4—5 bataljonów. W ten sposób jak obliczają Młodoturcy do 21 b. m. będą w stanie zebrać w Czataldża, które jest prawie przedmieściem Konstantynopola, około 15.000 wojska, które wystarczy zupełnie do zwyciężenia garnizonu w Konstantynopolu. W drodze ma się przyłączyć do wojsk wysłanych z Saloniki garnizon adrjanopolski. Wojska wysłane więc przez Młodoturków do stolicy, w chwili wkroczenia byłyby bardzo liczne. Jako fakt korzystny dla Młodoturków uważają to, że garnizon stacjonowany w Czataldża dla obrony tamtejszych fortyfikacyj, onegdaj stamtąd wyruszył do Konstantynopola i zostawił Młodoturkom zupełnie otwartą drogę.

Salonika. Wczoraj nadeszło ze Saloniki i Seresz 5 pociągów wojskowych do Muradli. Załadowano również na pociąg działa sześciu szybkostrzelnych baterej. Słychać, że odejść ma cały trzeci korpus armji, składający się z 15 batalionów, jednego batalionu ochotników, kompanji mitralez, dwóch szwadronów konnicy i jednej baterji artylerji górskiej. Wielu zgłaszających się ochotników bywa przyjmowanych do uzupełnienia stanu batalionów. Wśród wojska panuje usposobienie pełne nadziei. Drugi korpus ma się także przyłączyć do marszu.

Zamiarem przywódców młodotureckich jest **połączyć korpus II, III i IV i dopiero potem wkroczyć do Konstantynopola.** Przywócy albańscy zgłosili bardzo wielką liczbę ochotników. **Młodoturcy zarządzili także powołanie rezerwistów,** którzy wezwaniu uczynili zadość bez najmniejszego oporu.

Ponowne ultimatum Młodoturków.

Konstantynopol. Major Niazi-bej, który obok Enver-beja jest głównym przywódcą Młodoturków, **wystosował ponownie do sułtana telegram z ostatecznem ultimatum.** Sułtan odpowiedział na ten telegram tylko tyle, że nie ma zamiaru znosić konstytucji.

Z Izby posłów.

Konstantynopol. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów postanowiono wysłać deputację z 35 deputowanych do Czataldża celem **rokowań z armją młodoturecką.**

Następnie odczytano cały szereg telegramów z Turcji, protestujących przeciw wtorkowemu przewrotowi.

O godzinie 5-tej przerwano posiedzenie celem przyjęcia defilujących wojsk przed parlamentem.

Jeden z mówców stwierdził, że wojsko jest podporą konstytucji, a parlament używa wojsko do posłuchu przepisom wojskowym i karności.

Następnie otwarto posiedzenie i uchwalono zażądać od rządu gwarancji za życie nieobecnych posłów.

Prezydentem mianowany został Mustafa, poseł z Aleppo.

Pod bramami Konstantynopola.

Saloniki. Wojska ze Saloniki i Adrjanopola minęły Czataldżę i są już w San Stefano.

Przednie straże wojsk młodotureckich stoją pod Konstantynopolem.

Dymisja gabinetu.

Konstantynopol. W kołach poselskich oczekują dziś dymisji gabinetu.

Wymordowanie oficerów.

Konstantynopol. W zeszłym tygodniu zamordowali żołnierze reakcyjni 220 młodotureckich oficerów.

Życie krakowskie.

Leszczyński w „Złotem runie“. *(o.)* Z utworów dramatycznych Przybyszewskiego „Złote runo“ okazało może najwięcej cech teatralności, którym zawiłość pierwiastków erotycznych, występujących jak złowrogie fatum, dodaje jeszcze pewnej głębi psychologicznej. Czasem te twarde kontury życia, nakreślone z nieubłaganym naturalizmem łamią się pod wrażeniem jakiejś cichej, słabej melodji uczucia, nadającej utworowi wyraźnie — zresztą z całą świadomością autora — charakter symboliczny. Wszystkie wady, ale w pierwszym rzędzie wszystkie zalety tego dramatu złożyły się na równie prawdziwą życiowo, jak symboliczną postać Ruszczyca i w genialnej grze Leszczyńskiego, nie zaginął ani jeden ton, ani najsłabszy odcień z rysunku poety. Przeciwnie. Po wystudjowaniu gry tego znakomitego artysty, mógłby autor zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcie linji charakteru w tej postaci, a co więcej, usunąć miejsca słabe i zbyteczne, zamazujące jego intencje artystyczne. Bo w grze Leszczyńskiego nabrała ta postać takiej jednolitości i takiej skupionej siły wewnętrznej, że zdumiewa zarówno mistrzowskie wykonanie, jak pełen niezwykłej intuicji pomysł twórczy. Imponuje zaś ta świeżość w twórczości u artysty, który wczoraj drapował się w szaty królewskie Leara, lub w kontusz magnata polskiego, a dziś umie być wyrazem nowoczesnych ideji i wytwarza dla swej gry na wskroś realistyczne środowisko. Całość utworu wypadła zupełnie dobrze i wszyscy artyści (pp.: Solscy, Stanisławski, Weychert i Jednowski), stworzyli dobry zespół, wskazując, że przy dłuższem przygotowaniu znalazłby się czas na głębsze obmyślenie szczegółów gry i nadanie właściwszego kolorytu całemu utworowi, co pociągnęłoby także za sobą korzystne zmiany w charakteryzacji i w użyciu zewnętrznych środków artystycznych. (Dlaczego np. Rembowski i Przecławski chodzą zawsze w tużurkach). Zwłaszcza p. Solska w roli Irki, niejednokrotnie trafiała nadzwyczajnie pomysłowo w pożądany ton i nastrój, co było istotnie trudnym problemem artystycznym.

Z teatru miejskiego. Występy gościnne Bolesława Leszczyńskiego cieszą się niezwykłem powodzeniem. Jak na pierwszych dwóch przedstawieniach, tak samo na sobotniem „Złotem runie“, tak samo na niedzielnym „Królu Learze“ teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. We wtorek znakomity gość wystąpi w nowej roli, mianowicie w „Poskromieniu złośnicy“ jako Petrucchio. Jak wiadomo — jest to jedna z najświetniejszych jego kreacji. Pełna humoru komedja ta nie grana była w Krakowie od lat sześciu. Rolę „złośnicy“ wykona pani Wysocka. W środę powtarza Leszczyński majestatyczną swą postać króla Leara.

Górnoślązacy w Krakowie. W sobotę po południu przyjechała do Krakowa grupa górnoślązaków z Rozdzina koło Myślenic, składająca się z 9 kobiet i 15 mężczyzn. Na dworcu kolejowym powitali ich przedstawiciele „Straży Polskiej“. Po nocy spędzonej w chrześcijańskim „domu gościnnym“ na Kleparzu odbyło się dla nich wczoraj o godz. 8 rano nabożeństwo w katedrze na Wawelu, gdzie ks. dr Caputa wygłosił okolicznościowe patrjotyczne kazanie. Resztę czasu przedpołudniowego spędzili górnoślązacy na próbach w teatrze ludowym, gdzie po południu odegrali przy niewielkiem jednak audytorjum sztukę ludową „Sąsiedzi“. Na obiad zaprosili górnoślązaków państwo Boguccy, właściciele fabryki szczotek w Krakowie. Wieczorem bawili na przedstawieniu w teatrze ludowym, otrzymawszy od dyrektora Rygiera bezpłatne miejsca. Dzisiaj rano o godz. 8 odbyło się dla górnoślązaków nabożeństwo w kościele św. Anny, które celebrował członek „Straży“ ks. Masny, poczem pod przewodnictwem „Akad. Koła Straży Polskiej“ rozpoczęli goście zwiedzanie pamiątek Krakowa.

Odczyty o „Trzecim Maja“. — Krakowski Związek okręgowy T. S. L. odniósł się do wszystkich Kół okręgu krakowskiego, aby w okresie obchodów ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja, urządzono w jak największej ilości gmin wykłady o Konstytucji 3 Maja. Niewątpliwie Zarządy Kół odpowiedzą czynem na to zachęcenie Zarządu Związku; chodzi tylko o to, aby te osoby, które mogą podjąć się wykładu, nie usuwały się od obywatelskiego i narodowego obowiązku i przyszły T. S. L. z pomocą. Jedną niedzielę w rok poświęćmy popularyzowaniu znaczenia Konstytucji 3 Maja, a nie będzie w kraju gminy, gdzieby nie dotarło słowo prelegenta T. S. L. Idźmy zwartym szeregiem, a nie luźnie. Sądzimy również, że wszystkie Towarzystwa kulturalne i narodowe poczują się do obowiązku godnego uczczenia rocznicy Konstytucji 3 Maja, boć to święto narodu całego. Choć T. S. L., które z rocznicy 3 Maja się poczęło, szczególnych dokłada starań, aby uczcić tę uroczystość należycie, to jednak i przykładną i pożądaną jest rzeczą, by wszystkie Towarzystwa polskie swą cześć dla Konstytucji 3 Maja czynnie zadokumentowały.

Karty iluminacyjne TSL. Celem ozdobienia domów w dniu 3 maja wydaje corocznie Tow. Szkoły Ludowej karty iluminacyjne po 10 hal. Dochód, jaki TSL. ze sprzedaży tych kart osiąga, idzie na cele ogólne oświatowe Towarzystwa. Gdyby iluminowanie za pomocą kart TSL. odbywało się we wszystkich miastach, gdyby każdy Polak ozdobił w ten sposób swe okna, to by dochód dla Towarzystwa był bardzo znaczny, a dla jednostek wydatek nie dałby się zupełnie odczuć. Pocieszającym objawem jest to, że corocznie ilość zapotrzebowanych kart wzrasta, że nawet w zeszłym roku kart brakło. Obecnie wyszły już z druku karty iluminacyjne TSL. po 10 hal. układu artysty-malarza p. Jana Bukowskiego. Karta przedstawia pięknego orła polskiego z odpowiednim napisem. Karty te sprzedawać się będzie kilka dni przed 3 maja w sklepach, które w swoim czasie zostaną podane do wiadomości ogółu oraz za pośrednictwem Kół TSL. Sądzimy, że Kraków zużytkuje najmniej 50.000 kart i tem da dobry przykład miastom prowincjonalnym.

Oferta na budowę podtorza. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza licytację ofertową na wykonanie podtorza dla toru dowozowego ze stacji Podgórze-Płaszów i dla łado-

wni „Podgórze-Wisła“. Koszta ogólne wynoszą w przybliżeniu 37,000 koron. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel wydany został następujący komunikat: W myśl uchwały wiecu w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju z 3 bm. zwołał poseł Petelenz, jako wiceprezes wiecu Komitet na tymże wiecu wybrany na posiedzenie celem ukonstytuowania się. Na posiedzenie to odbyte 16 bm. w małej sali Rady miejskiej przybyło 18 członków komitetu. Po zagajeniu przez posła Petelenza dokonano wyborów prezydjum, w skład którego weszli na skutek jednomyślnych uchwał: Jako prezes prezydent dr Juliusz Leo, wiceprezesi Wacław Sieroszewski, Władysław Turski, skarbnik prof. Odo Bujwid, sekretarz dr Stefan Góra, zast. sekretarza Wincenty Wysocki. Następnie polecono prezydjum przedstawienie na najbliższem posiedzeniu propozycji co do wyborów komitetu ścisłego złożonego z 10 — 20 osób prócz prezydjum oraz co do dokonania kooptacji nowych członków, tak, by wszystkie trzy zabory miały w komitecie odpowiednią reprezentację. Postanowiono wydać odezwę do społeczeństwa o nadsyłanie składek i zredagować ją w ten sposób, aby mogła być ogłoszoną w dziennikach wszystkich trzech zaborów. W wykonaniu uchwały wiecu uchwalono przez aklamację uprosić J. E. Marszałka kraju hr. Badeniego na prezesa honorowego i wysłać do niego deputację, złożoną z prezesa komitetu prez. Lea i prezesa wiecu rektora Dembińskiego. Następnie po przeprowadzeniu dyskusji co do wyboru najodpowiedniejszego miejsca złożenia prochów poety na Wawelu, oraz co do terminu obchodu pogrzebowego, posiedzenie zamknięto o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem.

Zawody w piłce nożnej, rozegrane wczoraj przez dwie najlepsze drużyny krakowskie „Cracovia“ (biało-czerwonych) i „Wisłą“ (czerwonych) nie przyniosły rozstrzygającego rezultatu. Wynik uzyskanych punktów 1:1.

Ks. Stojałowski nadsyła nam sprostowanie z zaprzeczeniem tego, jakoby „przyjechał do Krakowa dla widzenia się i zawarcia interesu politycznego z Battaglją i Turskim“ — jak to podał nasz kronikarz niedzielny — natomiast twierdzi, że bawił tu dla dopilnowania sprawy budowy gmachu gimnazjum polskiego w Białej... Sprostowanie to jednak nie podaje, dlaczego to „dopilnowanie“ odbyło się na posiedzeniu we wszechpolskim partyjnym lokalu przy ulicy św. Anny pod licz. 2, w niedzielę rano, z wysłannikiem „Słowa Polskiego“ — a nie w biurze Zarządu głównego T. S. L., który właśnie o tej porze nad tą sprawą radził i niezawodnie gościnę ks. Stojałowskiego byłby najchętniej przyjął; co zresztą dla samej sprawy byłoby może wyszło na zdrowie.... W każdym razie, pomijając fakt, iż coś tam między Stojałowskim a wszechpolakami było, podkreślić należy, że nawet Stojałowski publicznie się wypiera konszachtów z takimi sojusznikami!

Z krakowskiej niedzieli. Wczorajszy dzień pogodny i ciepły, pełen świergotu ptaków i uciechy dzieci, wyciągnął tłumy publiczności na błonia za park dra Jordana i na planty. O wiele przyjemniejszą była przechadzka po błoniach. Nie było takiego kurzu, jak na plantach, gdzie wprost tumany jego unosiły się nad spacerującymi, było tam bardziej świeże i czyste powietrze, lecące od pól dalekich i łąk jeszcze kwieciem nie porosłych. Po przejściu błoń aż do nowych fortyfikacji wojskowych, odpoczywano w „cichym kąciku“, który robi całkowite wsi wrażenie, mimo że drzewa tam się jeszcze nie zazieleniły, że jeszcze nagie wszędzie sterczą gałązki. Miasto na całe popołudnie się wyludniło. Wszystko wyruszyło za rogatki. Tramwaje, których ilość wozów na dzień wczorajszy powiększono, do późnego wieczora były przepełnione, doróżki dzień cały rozchwytywano, tembardziej, że ciepła pogoda trwała dzień cały niezmiennie.

Węgierska loterja klasowa. Ponieważ losy loterji klasowej węgierskiej są zakazane, a nadto władze skarbowe je konfiskują i nakładają kary na ich właścicieli, przeto chcąc zmylić władze, wzięli się Węgrzy na sposób i rozsyłają je w kopertach z napisem: „Polski związek towarzyski w Budapeszcie, ul. Batorego 10 (Lengyel Tarsalgasi kör Budapest Bathory utera 10 sz.) Przesyłek takich należy nie przyjmować, nie chcąc się narazić na kary.

O skrawek ziemi dla skrzydlatych. Na jednym z placów plantacyjnych pomiędzy akademią handlową a uniwersytetem od paru tygodni zgromadziło się ptactwo w wielkiej liczbie (podobno gawrony) i pouwijało dużo gniazd na wyniosłych drzewach plac ten otaczających, które — o ile pamiętam — w wielką sobotę zostały wszystkie postrącane. Ptactwo z żałosnymi krzykami porozlatywało się na wszystkie strony, szukając miejsc na nowe siedziby, ale widać, że nigdzie nie mogły znaleźć bezpiecznych, bo powróciły w krótkim czasie i znowu się z podwojoną prędkością do znoszenia materjału i budowy nowych gniazdek zabrały. Teraz się już jakby uspokoiło, zapewne w nadziei, że ich może nie ruszą znowu, ale — niestety — nadzieja krucha i zwodnicza. Lada godzina można się bowiem spodziewać strażaków albo pachołków magistrackich posłusznych do nowej, a dla ptactwa straszliwej roboty... Czyby to nie było daleko wyższem a wznioślejszem zadaniem dla uczonego a pobożnego Krakowa uszanować los nieszczęśliwych ptaszków-tułaczy i stamtąd ich już nie wyrzucać? Niechby się wykłuły i wyhodowały nieboraczki. Czyby Kraków stracił na tem, gdyby nawet ten jeden jedyny placyk tym przyjaciołom skrzydlatym odstąpił. Byłoby to urozmaiceniem nawet dodatniem, co ważniejsza byłoby to zasygnalizowaniem prawdziwej cywilizacji nacechowanej miłosierdziem i litością. Byłoby to wyrazem miłościwego, czyli prawdziwie chrześcijańskiego serca obywateli miasta i jego mężów, a nie wywieszaniem chorągwi okrucieństwa i nieubłaganej bezwzględności, które tak bardzo podniosły głowę nad światem i naszych krajów nie pomijając. Byłoby to zamanifestowaniem tego, że w Krakowie są jeszcze serca umiejące robić ustępstwa na rzecz słabych, bezbronnych i uciśnionych! Ławki stamtąd możnaby przenieść na inne miejsce na plantacjach, gdyż w praktyce okazuje się ilość ich niedostateczna. Przechodzącym zaś przez plac i bawiącym się tam dzieciom nie byłoby żadnej krzywdy, gdyż tylko pod drzewami zanieczyszczenia się znajdują.

Ks. Jan Walicki.

Samobójstwo słuchaczki uniwersytetu. Był czas w lutym i w marcu, w którym co chwila słyszeliśmy o nowych samobójstwach akademików... Miesiąc przeszło od owych czasów minął w Krakowie spokojnie, bez zamachów samobójczych, którychby dokonywali słuchacze czy słuchaczki uniwersytetu. Tymczasem... wczoraj w południe zawiadomiono równocześnie krakowskie pogotowie ratunkowe i policję, że w domu przy ul. Smoleńsk 26, odebrała sobie życie przez zażycie trucizny, 26-letnia, nadzwyczajna słuchaczka filozofji na krakowskim uniwersytecie, pochodząca z Warszawy, Malwina Reinlówna. Zwłoki denatki zastano w pozycji leżącej na sofie, przy której na stołku stała filiżanka z niedopitą herbatą. W herbacie tej, jak później stwierdzono, znajdowała się duża ilość sinka potasu. Na biurku obok znaleziono słoik z większą ilością tej trucizny... Zawezwany także lekarz obwodowy, dr Gólski, stwierdził, że śmierć musiała nastąpić przed kilkunastu godzinami — może jeszcze w sobotę. Samobójczyni nie pozostawiła żadnych listów ani do rodziny, ani do znajomych w Krakowie, ani też nie podała powodu targnięcia się na życie. Pozostawiła tylko krótki list, zaadresowany do komisarza policji, treści następującej: „Uprzejmie proszę o nieszukanie w moim pokoju jakichkolwiek dokumentów. Zniszczyłam wszystko. W szufladzie biurka jest tylko trochę mniej ważnych dowodów mego istnienia — nie jest to ciekawe i nie przyczyni się do wyświetlenia mego czynu, o co policji w tych wypadkach chodzi. — Otrułam się sinkiem potasu. Ponieważ nie znajdzie pan dokumentów i liczę, że wcale szukać nie będzie, komunikuję potrzebne o sobie szczegóły: Mam lat 26, pochodzę z rodziny żydowskiej z Warszawy. Proszę uprzejmie ciało moje pochować nie czekając przybycia rodziny, lub czyichkolwiek wskazówek. Koszta pokryje moja siostra Grünkrautowa, gdy wróci z Warszawy. Liczę, że przychyli się pan do mych żądań. *Malwina Rejnel*“.

Komisarz policji jednak musiał wypełnić swój obowiązek i rozpoczął przesłuchiwania domowników. Stróż domu i jego żona, którzy obsługiwali Rejnlównę, zeznali, że samobójstwo musiało jeszcze nastąpić w sobotę, albowiem już w ten dzień o godz. 5 po południu drzwi mieszkania Rejnlówny były zamknięte i od tego czasu nikt nie zauważył, by ona wychodziła z mieszkania. W sobotę wieczór wróciła także z Warszawy starsza siostra denatki, zamężna już Natalja Grünkraut, przy której samobójczyni mieszkała. Ta zastała również drzwi zamknięte, a sądząc, że Rejnlówna wyszła gdzieś na miasto, przespała noc u znajomych. Wczoraj rano wróciła, ale znowu na jej pukanie nikt nie odpowiadał. Zaniepokojona spowodowała otwarcie drzwi, ale zastała już siostrę nieżywą. Koleżanki denatki nie wiedziały nic o zamiaracb samobójczych Rejnlówny, bo ta z niczem się nie zdradzała. Straż pożarna przewiozła jej zwłoki do kostnicy na cmentarz żydowski.

Usiłowane samobójstwo. W piątek znaleziono około bastjonu nr 3 leżącego na ziemi bez przytomności Ignacego Sokoła, który zażył dużą dawkę trucizny, chcąc się pozbawić życia. Nieprzytomnemu udzieliła stacja ratunkowa pierwszej pomocy i odwiozła go do szpitala św. Łazarza . Według opowiadania żony usiłował Sokół jeszcze przed kilku dniami odebrać sobie życie, przez pchnięcie się nożem, jednak wtedy zdołano jeszcze odebrać mu nóż.

Sprawa napadu na Grajowerów. Niebawem odbędzie się w sądzie karnym rozprawa przeciw bandytom, którzy brali udział w napadzie na Grajowerów przy ul. Zwierzynieckiej. Prokuratorja zmieniła względem Faustyna Łaty akt oskarżenia, ponieważ raniony przez niego w pościgu Eisik Schwarzberg umarł w szpitalu 11 bm. Wskutek tego prokuratorja oskarżyła Łatę o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Ponieważ akt oskarżenia stał się już prawomocnym, dlatego rozprawa przeciw wszystkim bandytom rozpocznie się już 3 maja i potrwa dni cztery.

Napad na Grzegórzkach. W sobotę wieczorem wybrał się na przechadzkę z narzeczoną Małką, niejaki Saul Schwarzkichel, pomocnik handlowy poza tor kolejowy na Grzegórzkach. Tam nagle napadło go czterech ludzi, którzy chcieli mu odbić narzeczoną.... — Schwarzkichel przestraszony, ofiarował im zamiast narzeczonej... zegarek, który wydał im się lepszym, niż Małka, więc go zabrali i poszli. W sprawie tej aresztowano 19-sto letniego Franciszka Litwę i Józefa Cepucha.

Aresztowanie handlarza dziewczętami? Od kilku tygodni bawi w Krakowie podejrzany o uprawianie handlu żywym towarem, amerykański poddany żyd Frank Efroim Schnelwar. Zachowanie się jego, wycieczki nocne z mieszkania, wędrówki długie po przedmieściach Krakowa, zwróciły na niego uwagę policji. Skoro inspektor policji p. Br. Karcz zapytał go o nazwisko i powód pobytu w Krakowie, odpowiadał arogancko, a wreszcie zagrożony aresztowaniem podał, że przybył do Krakowa z San Francisco celem porobienia... sprawunków. Zeznał dalej, że oczekuje w Krakowie na przybycie żony. Policja zaś miała skądinąd informacje, że Schnelwar przebywał także dłuższy czas w Katowicach, i że tamtejsza policja również go podejrzywała o handel dziewczętami. Wiedziała także policja, że Schnelwar otrzymuje listy poste-restante, których jednak u niego w mieszkaniu nie było ani śladu. Chociaż więc nie było całkiem widocznych do aresztowania powodów, aresztowano go i odstawiono do więzienia śledczego. Przy aresztowanym znaleziono paszport amerykański, brylanty i większą ilość pieniędzy. Śledztwo w toku.

Złodzieje kościelni. Wczoraj w kościele N. Marji Panny aresztowano znanych złodzieji: Franciszka Tschaunera i Feliksa Pasternaka, którzy uwijali się wśród nagromadzonej w kościele publiczności i sięgali co chwila do cudzych kieszeni.

Aresztowany złodziej kolejowy. Przed kilku tygodniami aresztowano na krakowskim dworcu kolejowym Żyda, niebezpiecznego — jak się dopiero w tych dniach okazało — złodzieja kieszonkowego, który skradł podczas jazdy z Oświęcimia do Krakowa pewnemu człowiekowi portfel z 1.600 koronami. Aresztowany twierdził, że się nazywa Henryk Suchowski, że pochodzi z Mysłowic. Tymczasem teraz rozpoznano w nim sprytnego złodzieja kieszonkowego, operującego tylko na kolejach. Nazwisko jego: Mojżesz Górski, pochodzący z Chmielnika w Królestwie Polskiem, od dłuższego czasu poszukiwany za liczne kradzieże na kolejach. Górski kilka miesięcy temu aresztowany był w Mysłowicach, gdzie zbiegł z więzienia. Towarzysz i wspólnik jego rzekomo Dawid Fefermann, uciekł niedawno z więzienia w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedziałek: „Mazepa“ Słowackiego (występ Leszczyńskiego).
Wtorek: „Poskromienie złośnicy“ komedja (występ Leszczyńskiego).
Środa: „Król Lear“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Czwartek: „Złote runo“ Przybyszewskiego (występ Leszczyńskiego).
Piątek: „Honor“ dramat Sudermana (występ Leszczyńskiego).
Sobota: „Otello“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Niedziela: o god. 3 „Kopciuszek“ (ceny zniżone do

połowy) o godz. 7 „Poskromienie złośnicy“ (ostatni występ Leszczyńskiego).
Poniedziałek: „Balladyna“ Słowackiego.

Teatr ludowy:

Wtorek: „Grochowy wieniec, czyli mazury w Krakowie“, sztuka w 4 aktach przez A. Małeckiego, ze śpiewami i tańcami.
W środę: „Pracownice igły“ wodewil w 5 aktach, Przybylskiego.
W czwartek: „Maciek Samson“ sztuka w 3 aktach, Galasiewicza.

Wiadomości telefoniczne.

Izwolskij się rehabilituje.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Izwolskij, chcąc się zrehabilitować wobec sfer, przedstawił dokumenty stwierdzające, że w wielu wypadkach postępował w myśl zarządzeń gabinetu. Według jednych wersji ma on pozostać na stanowisku, według innych w tych dniach ma nastąpić nominacja na to stanowisko Goremykina.

Rozprawa Łopuchina.

Petersburg. Ostatecznie ukończono śledztwo w sprawie Łopuchina. Akt oskarżenia wręczono mu 15 kwietnia. Historyczna część tego aktu zawiera 15 arkuszy. Wyliczono w nim wszystkie wypadki zdrady Azefa z wyszczególnieniem wszystkich nazwisk, wyszczególniono również wszystkie spotkania Łopuchina z Burcewem. Te spotkania uznano za wstąpienie Łopuchina do szeregów rewolucyjnych. Sprawa będzie rozważaną przy drzwiach zamkniętych, gdyż podczas rozprawy będą odczytane dokumenty, ze względu na interesy śledcze nie nadające się do opublikowania i rozgłoszenia. Ze stenograficznego sprawozdania z tej sprawy również będą skreślone „niepożądane“ urywki. Rozprawa się rozpocznie 11 maja. Przewodniczyć będzie senator Warwarin, oskarżać zaś prokurator izby sądowej Korsak. Łopuchin zachorował.

Manifestacja poddańcza dla cesarza.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się manifestacja hołdownicza dla cesarza w Schönbrunie z okazji utrzymania pokoju. Cesarz podziękował za hołd. 4000 śpiewaków odśpiewało pieśni, a tłum wzniósł okrzyki na cześć cesarza. Zaszło 41 wypadków zasłabnięć.

Zakaz agitacji przeciw karze śmierci.

Petersburg. Odmowa zlegalizowania „ligi walki z karą śmierci“ umotywowaną jest w ten sposób, że kara śmierci opiera się na istniejącem prawie, a zatem organizacje, które sobie stawiają za cel walkę z nią, niezależnie od tego, jak ta walka będzie prowadzoną, zagrażają spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Nowe prace Tołstoja.

Petersburg. Przyjechał do Petersburga Czertkow. Według jego opowiadań, Tołstoj napisał cały szereg scen w postaci rozmów dzieci pomiędzy sobą, z rodzicami i wogóle z dorosłymi o nauce, sztuce, sądzie, wojnie i kościele. Większość tych utworów ze względów cenzuralnych nie będzie mogła być drukowaną w Rosji. Największe znaczenie Tołstoj nadaje pamiętnikowi, który obecnie prowadzi, a do którego zapisuje najtajniejsze swe myśli. Ponadto Tołstoj obecnie pracuje nad utworem, w którym wyraża myśl, że w świadomości ludzkiej dojrzewa przewrót, chylący się w kierunku zmiany stosunków pomiędzy ludźmi a istniejącemi formami życia. Pogląd ten Tołstoj wysnuł z mnóstwa przezeń otrzymanych listów z różnych stron świata.

Zwierzę...

Kiercz. W stanie bardzo ciężkim odstawiono do domu położniczego ośmioletnią dziewczynkę, zgwałconą przez własnego ojca Połtawcewa.

Wieści z kraju.

Katastrofa przy budowie. Onegdaj wydarzyła się katastrofa przy budowie jednej z kamienic we Lwowie, w czasie której zostało silnie potłuczonych i pokaleczonych pięciu robotników. Powodem katastrofy było niedbalstwo ze strony przedsiębiorcy robót betonowych Stanisława Kaszczyszyna, który przed kilkoma dniami je wykonał. W przekonaniu, iż roboty już wyschły, rozpoczął rozbierać rusztowanie z pomocą kilku robotników. Nagle oderwał się sufit na pierwszym piętrze a spadając na sufit parterowy zawalił go, a gruzy zawaliły wreszcie sufit suteren i spadły do piwnic wraz z robotnikami, przyczem dwaj Jan Lesiek i Dmytro Czarnobol zostali bardzo ciężko potłuczeni, Józef Kaluk, Stanisław Kaszczyszyn i Franciszek Dębicki niebo lżej. Winę ponosi głównie Stanisław Kaszczyszyn, który wykonał roboty betonowe z wielką oszczędnością cementu.

Pismo rosyjskie we Lwowie. Jeden z dzienników lwowskich donosi, iż we Lwowie ma się wkrótce ukazać nowe pismo, które będzie wydawane przez nowych kierowników stronnictwa moskalofilskiego z dr Dudykiewiczem na czele. Dziennik będzie pisany w języku i duchu czysto rosyjskim.

Wypadek na kolei. Smutny wypadek wydarzył się onegdaj na dworcu kolejowym w Chabówce. I tak Stanisław Sikora w czasie przesuwania wagonów stojąc na platformie dawał maszyniście odpowiednie znaki. Nagle znalazł się pod kołami wagonu, które mu odcięły trzy palce u prawej a dwa u lewej ręki. Pierwszej pomocy udzielił rannemu dr Lang, jadący z Jordanowa a następnie lekarz kolejowy dr Czapliński odwiózł go najbliższym pociągiem do Krakowa na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Uderzony przez konia. Włościanin z Głogoczowa (pow. Myślenice) jechał wczoraj jednym koniem i wiózł jęczmień zapomogowy ze stacji Kalwarji. Widząc, iż koniowi ciężko, podparł ramię pod wóz około pierwszego koła i pchał z nim razem ciężar. Nagle koń wierzgnął i kopytem uderzył włościanina w szczękę dolną tak silnie, iż ten nieprzytomny padł na ziemię. Pierwszej pomocy udzieliła mu przechodząca tamtędy włościanka Tekla Godzikowa; na miejsce nieszczęśliwego wypadku przybył miejscowy proboszcz i udzielił mu świętych Sakramentów. Sprowadzony z Kalwarji lekarz skontatował złamanie szczęki dolnej i wstrząśnięcie mózgu. Chorego odwieziono do szpitala.

Zjazd właścicieli i pracowników maślarń i serkarń odbędzie się w Rzeszowie, w gmachu krajowej Szkoły mleczarskiej, 25 bm. z następującym programem: Rano: 1) Zwiedzanie wystawionych próbek masła, mleczarni i serkarni szkolnej, 2) Zebranie właścicieli i pracowników serkarskich. 3) Ref. J. Licznerskiego: „O sposobach uregulowania i podniesienia wyrobu serów w Galicji“. Koreferent dr Rylski. Południe wspólny objad. 1) Zwiedzenie kraj. Szkoły rolniczej w Miłocinie. 2) H. Smoliński: demostracja dojenia metodą w oborze szkolnej. 3) Ogólne zebranie mleczarzy w sali szkolnej w Miłocinie z następującym porządkiem: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Omówienie wyniku ocen masła. 3) Referat dyr. Ludwika Kaweckiego: „Chów i żywienie bydła mlecznego w zastosowaniu do potrzeb mleczarni“. 4) Dyskusja.

Rozwój współdzielczych stowarzyszeń chłopskich w Niemczech.

Centrowy poseł do parlamentu niemieckiego dr Heim wypowiedział na zaproszenie towarzystwa dla nauki socjalno-politycznej w Norymbergji odczyt o rozwoju chłopskich stowarzyszeń gospodarczych w Niemczech, a w szczególności w Bawarji.

Ze względu na doniosłość tego ruchu i ze względu na budzący się u nas wśród włościan ruch associacyjny uważamy za pożądane zaznajomić nasz ogół o wynikach associacji chłopskiej za granicą.

Obecnie jest w Niemczech 22.261 chłopskich stowarzyszeń wiejskich z 2 miljonami członków.

Rozdziela się ta olbrzymia cyfra 22.261 stowarzyszeń wiejskich na stowarzyszenia kredytowe, stowarzyszenia dla zakupna surowych materjałów i środków produkcji, na stowarzyszenia dla sprzedaży rolniczych płodów, dla przeróbki płodów rolniczych, i wreszcie na stowarzyszenia o mięszanym charakterze. Do tych ostatnich należą chłopskie towarzystwa elektryczne dla wytwarzania elektryczności, zużytkowania siły wodnej do poruszania machin dynamo-elektrycznych dla oświetlania domów i budynków gospodarczych tudzież do zużytkowywania siły elektrycznej w gospodarstwie rolniczem.

Szybki rozwój wiejskich stowarzyszeń współdzielczych w Niemczech zwłaszcza w ostatnich 3 latach wykazuje krótkie zestawienie statystyczne sprzedaży bydła.

Otóż w tych stowarzyszeniach chłopskich, w których przeważny udział biorą najubożsi rolnicy, sprzedawano bydło i nierogaciznę przez organizacje chłopskie w ostatnich trzech latach, a wynik był taki, że kiedy w r. 1906 spędzono zaledwie 1 procent bydła i świń przez organizację, a 99 procent przez zwykłych handlarzy na targu, już w następnym roku 1907 sprzedano 7 procent bydła i świń przez organizację, a w roku ubiegłym 1908 sprzedano 20 procent bydła i świń przez współdzielczą organizację. Wzrost przeto jest olbrzymi i nie ulega wątpliwości, że w kilku latach ta organizacja sprzedaży bydła rzeźnego obejmie całość produkcji niemieckiej, pośrednicy nie będą mogli zarabiać na rolnikach, gdyż rolnicy postarali się o taką dobrą i sprawną organizację, że mogą bezpośrednio zaspokoić zapotrzebowanie konsumentów wielkich miast i centr fabrycznych i coraz mniej sprzedają przez pośredników.

To samo odnosi się do sprzedaży mleka. Obecnie są już w Bawarji okręgi, w których 90 procent mleka, wytworzonego przez poszczególne gospodarstwa chłopskie sprzedawane jest za pośrednictwem Spółek mleczarskich lub przerobionych na masło i bezpośrednio sprzedawanych odbiorcom w mieście.

Organizacja bawarskich stowarzyszeń rolniczych chłopskich — a za jej wzorem i w innych gminach Niemiec — opiera się na podstawie parafjalnej. Okręg tworzący jedną parafję, złożony z 2—5 gmin, tworzy jedną spółkę. Kilka lub kilkanaście okręgów parafjalnych złożonych jest w okręgowy związek spółek, którego siedziba znajduje się w najbliższej stacji kolejowej. Razem tworzą one spółkę magazynową, budują magazyn wspólnemi siłami przy stacji kolejowej i w tym magazynie zbierają się wszystkie produkta wytworzone przez spółki parafjalne. Poszczególne spółki magazynowe czyli składowe przy stacjach kolejowych połączone są w związek centralny krajowy (Landescentralgenossenschaft). Wszystkie zaś centralne krajowe spółki związane są w centralnym związku państwowym rozgałęzionym na całe państwo.

Tę olbrzymią organizację pokrywa jakgdyby kopułą najwyższy związek centralny spółek połączony z bankiem związkowym spółek rolniczych, który reguluje potrzeby pieniężne spółek w całem państwie. Siedzibą tego związku centralnego państwowego wcale nie jest rządowa metropola Niemiec, Berlin, lecz miasto Darmsztad.

Tej przemyślnej organizacji zbudowanej od najniższych spółek parafjalnych z licznemi ogniwami powiatowemi ze związkiem spółek okręgowym krajowym, aż do związku centralnego państwowego w Darmsztadzie, zawdzięczają spółki niemieckie swój olbrzymi rozwój w ostatnich latach.

Dzięki tej organizacji mógł Bank związkowy spółek w czasie najwyższego przesile-

nia swojego **pieniężnego** w Niemczech kiedy w Berlinie stopa procentowa w Banku państwa wynosiła 7½ proc. zaspokoić potrzeby kredytowe spółki po znacznie niższej stopie procentowej i dostarczył rolnictwu niemieckiemu **kapitału** obrotowego po cenie 4—4½ proc. Centralny związek spółek zajmuje się także niezmiernie trudnem zadaniem wyrównania paszy w Niemczech. Nie ma tam nigdy braku paszy, ani nie ma wyzysku uprawianego gdzieindziej przez pośredników, którzy dla celów spekulacyjnych zakupują wcześnie u rolników paszę za bezcen, aby ją potem w zimie lub na wiosnę odsprzedawać z lichwą po cenach dwa lub trzy razy wyższych.

Centralny Związek Spółek w Darmsztadzie sam zajmuje się wyrównaniem potrzeb paszy dla rolnictwa niemieckiego. Sam zakupuje paszę w okręgach gdzie jej jest podostatkiem i bez zysku z policzeniem jedynie kosztów przewozu składowego ten zbytek paszy do okręgów gdzie się daje odczuwać brak paszy, tym sposobem zmusza pośredników do obniżenia ceny paszy a w dalszej konsekwencji uniemożliwia pośrednikom trudnienie się lichwą paszy.

Żużli czyli mączkę, tomasynę i nawozów potasowych używa dziś każdy gospodarz w Niemczech. Zapotrzebowanie sztucznych nawozów jest przeto olbrzymie. Ale nawozy te sprzadawane są przez potężne organizacje, przez kartele i syndykaty, które chcą dyktować cenę rolnikom. Nie udaje się to w Niemczech co u nas robi syndykat tomasyny. Tam naprzeciw potężnego kartelu fabrykantów żużli stoi jeszcze potężniejszy kartel zorganizowanych w spółki 2 milionów gospodarzy odbiorców. Jeżeli kartel fabrykantów żużli chce obedrzeć rolnika to wówczas przychodzi do głosu kartel rolników. Na brutalny wyzysk fabbrykantów skuteczna odpowiedź rolników: bojkot żużli. Kiedy przed dwoma laty kartel fabrykantów żużli podniósł cenę tomasyny: Centralny związek Spółek wydał hasło: chłopi! nie kupujcie tomasyny. I w jednej chwili panowie fabrykanci spuścili z tonu. Obniżyli cenę tomasyny. Okazało się, że bojkot jest najskuteczniejszym środkiem uregulowania ceny kartelowej. Chłopi niemieccy zrozumieli znaczenie tej broni i umieją nią dziś władać.

Spółki chłopskie rozwijają się nie tylko przynosząc swym członkom nieoszacowane korzyści w sprzedaży własnych produktów i w zakupnie obcych towarów i wszystkich artykułów potrzebnych dla rolnictwa, lecz przynoszą nadto czyste zyski. Wszakże zyski te nie są wypłacane członkom w gotówce w formie dywidendy, lecz zbierane bywają jako fundusze rezerwowe i fundusze użyteczności publicznej.

Z tych funduszów powstał przed dwoma laty pierwszy Uniwersytet chłopski w Regensburgu. Od dwu lat już ta pierwsza w Niemczech wielka instytucja oświatowa bywała z najlepszym skutkiem. Kurs nauki w Uniwersytecie chłopskim w Regensburgu trwa corocznie od 15 października do 15 marca. Stu synów chłopskich pobiera tu bezpłatnie naukę i ma bezpłatnie utrzymanie. Uczą się tam przeważnie tych przedmiotów, których im nie daje szkoła wyższego typu istniejąca na wsi. „Nasza szkoła obecna — mówił poseł Dr. Heim — zaniedbuje zupełnie życia gospodarstwa. I to nietylko wieloklasowa szkoła ludowa lecz i szkoły średnie. Te braki gospodarczej nauki ma uzupełnić Uniwersytet chłopski w Regensburgu. Za nimi pójdą inne uniwersytety. Współdzielczy ruch wśród włościan, porównywa Dr. Heim z ruchem współdzielczym wśród robotników i nazywa jeden i drugi walką o ekonomiczne wyzwolenie. Nie jest to walka skierowana ani przeciw pażstwu, ani przeciw przemysłowcom, ani handlowi uczciwemu. Lecz zwraca się przeciw wyzyskowi uprawianemu przez pośredników, przeciw nieuczciwości w handlu i obudza ludzi z indeferyntyzmu i z indolencji, z niedołęstwa.

Z niesłychaną siłą rosnący ruch współdzielczy nie da się dziś stłumić żadną mocą świata. Jest to pojedyńczy objaw samopomocy, obudzonej energji w sprawach gospodarczych i doprowadzić musi do wyzwolenia rolnictwa z pód przewagi kapitalizmu i spekulantów, jest w najwyższym sensie ruchem postępowym.

Spółki niemieckie zbudowane są na systemie nieograniczonej poręki, wskutek tego wśród 2 miljonów członków 22261 spółek biorą przeważnie udział najubożsi, drobni i średni gospodarze. Bogaci chłopi i wielka własność trzyma się jeszcze z daleka. Ale gdy już bogaci chłopi przystępują do spółek które zdobywają sobie coraz powszechniejsze zaufanie. *w.*

Z innych zaborów.

Protestantyzacja Poznańskiego. Wskutek masowego sprowadzania przez komisję kolonizacyjną kolonistów niemieckich wyznania protestanckiego i osadzania ich na ziemiach polskich w W. Ks. Poznańskiem, zwiększa się bardzo szybko wyznanie protestanckie, wypierając tem samem żywioł katolicki. I chociaż hakatyści niemieccy zapewniają, iż nie mają zamiaru protestantyzacji W. Ks. Poznańskiego, to jednak statystyka podana przez jedno z pism niemieckich w Poznaniu, aż nadto potwierdza sąd, iż Niemcom chodzi również o tę drugą stronę działalności Komisji. I tak: Według ostatniego sprawozdania Komisji kolonizacyjnej, nabyła Kolonizacja dotychczas 349.476 hektarów ziemi, z tego przypada na W. Ks. Poznańskie 242.412 hektarów, czyli 69 procent. Na obszarze tym osiedlono 10.322 kolonistów, z których 9.872 jest wyznania ewangelickiego. Licząc na jednę familję 6 głów, liczba osiedlonych w W. Księstwie Poznańskiem protestanckich dusz wynosi około 50.000. Jeżeli do tego doda się protestanckie rodziny robotnicze, i sprowadzone rodziny rzemieślnicze, których liczyć można na 9.000 głów, to ogólna liczba dusz protestanckich, osiedlonych przez Kolonizację w Księstwie, wynosi okrągłe 60.000. — Gdy Komisja kolonizacyjna w r. 1886 rozpoczęła swą działalność kolonizacyjną, było w W. Ks. Poznańskiem 186 parafji ewangelickich. Obecnie wzrosła liczba ta do 259. Od r. 1892 do 1908, utworzyła Komisja kolonizacyjna 27 nowych gmin kościelnych, dla których własnym kosztem wystawiła nowe zbory i nowe plebanje; oprócz tego wybudowała większą ilość tak zwanych domów modlitwy. W 10 przypadkach, mianowicie tam, gdzie z powodu większego napływu kolonistów, okazała się potrzeba powiększenia zborów, Komisja kolonizacyjna znacznymi datkami przyczyniła się do przebudowy, względnie rozszerzenia istniejących już zborów.

Zabójstwo na granicy. Właściciel majątku Krępa, w powiecie Mławskim, w Królestwie Polskiem, wysłał konie do pobliskiego miasta po geometrę. Parobek Grochowski wziął na wózek przechodzącego tamtędy, Jabłońskiego, który piechotą zdążał ku miastu. Nagle na drodze zjawiło się dwu żołnierzy ze straży pogranicznej i zażądało od nich pieniędzy. Jabłoński okupił się im 30 kopiejkami, ponieważ zaś parobek nie miał pieniędzy, dlatego jeden z żołnierzy wydobył rewolwer i strzelił do niego. Po tym czynie natychmiast uciekli. Tymczasem Grochowski zakończył życie na wózku. Jabłoński zaciął konie i w pełnym galopie jechał z powrotem. W czasie tego wypadł z wózka trup Grochowskiego. Przyjechawszy do najbliższej osady, opowiedział Jabłoński o całem zajściu straży granicznej, która natychmiast puściła się za sprawcami w pogoń. Wkrótce też obudwu przyłapano i znaleziono przy nich pieniądze, odebrane Jabłońskiemu. Wdowa po Grochowskim, który pozostawił ośmioro dzieci, wystąpiła ze skargą cywilną.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem. Generał-gubernator wydał polecenie do gubernatorów nad granicą, aby przestrzegali ludność przed niemieckiemi biurami pośrednictwa pracy, które wysyłają do wsi Królestwa Polskiego okólniki, zachęcające robotników do udania się na roboty rolne do Niemiec, obiecując zarobek od 2 do 4, lub 5-ciu rubli dziennie. Otóż wynagrodzenie to jest bardzo przesadzone, bo płaca robotnika rolnego wynosi zaledwie 58 kopiejek, a robotnika fabrycznego najwyżej 1 rubla 20 kopiejek. To też władze powiatowe mają zwrócić uwagę ludności na kłamliwe przedstawienia niemieckich biur pośrednictwa pracy.

Stan zasiewów. Z powodu późnej wiosny zapowiadają się urodz... w tym roku nieszczególnie w Królestwie Polskiem. I tak z wielu okolic nadchodzą smutne wiadomości o złym stanie zasiewów, które bardzo ucierpiały od silnych mrozów zeszłej zimy. Obecnie zmarznięta gleba nie nadaje się do uprawy i nie pozwala rolnikom rozpocząć zasiewów zbóż jarych i jarzyn. Jedynie w powiatach gubernji warszawskiej i kieleckiej dokonano już zasiewu zbóż jarych, na całym natomiast pozostałym obszarze ziem Królestwa Polskiego nic dotąd w polu nie zrobiono.

Wychodźtwo.

Emigracja do Prus z Królestwa wzmaga się z dniem każdym, jak to stwierdzają pisma warszawskie. Wielu robotników rolnych, udających się bez paszportów za granicę pruską naraża się na areszta i poniewierkę, a częstokroć i wystawia swe życie na niebezpieczeństwo, chcąc bez paszportu przekroczyć granicę rosyjską. — Wielu robotników „opornych“, t. j. takich, którzy nie chcieli dać się wyzyskiwać agentom i pruskim obszarnikom, zostało przez policję niemiecką odstawionych do granicy rosyjskiej.

Dola wychodźców polskich. „Dziennik Berliński“ zamieszcza korespondencję z nad zachodniego Bałtyku, opisującą smutny los wychodźców polskich. Onegdaj przybyło na dworzec miejski w Gdańsku, grono robotników z Królestwa Polskiego i udało się, celem noclegu do pewnej gospody. Ponieważ zaś zabrakło im pieniędzy na opłacenie noclegu, posłano po policję. W towarzystwie policjanta i licznej gawiedzi ulicznej, wyprowadzono wychodźców poza granicę miasta i pozostawiono na łasce losu. Całe mienie w postaci kilku większych tłomoków pchali na taczce przed sobą. U mężczyzn twarze ponure. W zapadłych od zmartwienia dołach ocznych groźne spojrzenia. Blade i wychudłe od głodu lica i zsiniałe wargi poruszały się machinalnie. U kobiet wyraz cierpienia widoczny. Jedna z nich, młoda, o podpadająco łagodnych i regularnych rysach twarzy i bardzo bujnych, jasno blond splotach, trzymała przy piersi cztero-miesięczną rozkoszną dziecinę, którą otaczający ich darzyli łakociami. Niemniej i reszta dziatwy była zgłodniałą. Ktokolwiek z obecnych posiadał jakiekolwiek pieczywo, oddał je wychodźcom. Zgłodniała dziatwa z głośnym krzykiem z rąk je sobie wydzierała. Wszyscy wychodźcy pochodzili z Królestwa Polskiego, gdzie posiadając własne zagrody, sprzedali je i za namową ajenta, wyjechali — do Brazylji, do której werbuje i krakowska „Opatrzność“.

Nowinki.

Amerykański sposób zwalczania pijaństwa. Policja w Ameryce posługuje się bardzo prostym sposobem zwalczania nałogu pijaństwa. Skoro na ulicy spotka stróż bezpieczeństwa pijanego człowieka, prowadzi go na policję, tam go fotografują i kładą spać. Po obudzeniu się i wytrzeźwieniu oddają pijakowi fotografję, zawiadamiając go równocześnie, iż na drugi raz wywieszą ją na widok publiczny. Postępowanie takie ma podobno lepszy skutek aniżeli wszelkie kary pieniężne, bo każdy strzeże się, aby nie być znowu w takim stanie, w jakim go fotografowano.

Salwa do więźniów. W więzieniu „Butyrki“ w Moskwie więzień rzucił się z nożem na pomocnika naczelnika więzienia... Straż więzienna odpowiedziała salwą. Zraniono trzech. Więzień, który dokonał zamachu, otruł się.

Sędzia śledczy, obwiniony o morderstwo. Z Budapesztu donoszą: Sędzia śledczy Dezydery Sovany, wracał do domu z restauracji w podnieconym stanie. Po drodze, wstąpił do domu, w którym odbywała się próba strażackiej muzyki. Na nieszczęście przyszedł tam także pewien majster kominiarski, który przed sędzią Sovakym, proces przegrał. Majster rozpoczął od razu kłótnię ze sędzią, lecz strażacy stanęli po stronie sędziego, i majstra wyrzucili za drzwi. Tymczasem nad ranem znaleziono majstra kominiarskiego na drodze, w kałuży krwi. Umierający zeznał, że zamordował go sędzia śledczy. Sovany stanowczo temu zaprzeczył. Pozostawiono go więc na wolnej stopie, ale wdrożono dochodzenie.

Tortury. We wsi Kruczyńce na Wołyniu, bandyci napadli na dom włościanina Miszczenki i chcąc zmusić go do wskazania gdzie schował pieniądze zaczęli torturować i jego i żonę. Żona na skutek tortur zmarła. Rozbójników schwytano.

Tajemnicze strachy w mieszkaniu.

W Niższym Nowogrodzie, w głębi Rosji, tajemnicze rzeczy działy się w jednym z domów, położonym w zaułkach przedmieścia. Mianowicie dzwonek elektryczny zaczął przed dwoma miesiącami uporczywie dzwonić i dzwonił nawet po zdjęciu drutów elektrycznych. Wkrótce potem poczęło coś hałaśliwie sztukać w samem mieszkaniu o ramy okien, a sztukało w dzień i w noc. Przed niedawnym czasem znowu ze wszystkich stron mieszkania, poczęły spadać przedmioty na ziemię. Z kredensu, stołów, szaf, pozeskakiwały wszystkie cięższe naczynia i sprzęty. Obrazy unosiły się z razu w powietrze, poczem spadały

na ziemię i uległy zniszczeniu. Duży kosz z talerzami i półmiskami, uniósł się w górę i upadł z hałasem na podłogę. Oczywiście wszystkie talerze i półmiski się potłukły.

Przestraszona tem wszystkiem lokatorka domu, zawezwała popów prawosławnych, dla odprawiania modłów i odegnania „czarów“. Ale popi nie pomogli, bo skoro tylko weszli do mieszkania, uniósł się z podłogi w górę olbrzymi kosz i uderzył... djakona w plecy. — Równocześnie z pieca poczęły lecieć na pokój drwa do palenia. Duchowni prawosławni wzruszyli na to ramionami i oświadczyli w przestrachu, że nic nie mogą uczynić, poradzili zawezwać... policję i uciekli z mieszkania.

Za poradą duchownych mieszkańcy zwrócili się do policji. Ta przyjęła opowiadania o strachach z pewnem niedowierzaniem i dopiero na usilne prośby pani domu, wysłała policjanta do stróżowania. Policjant wychylił sobie nieco „szpagatówki“ dla nabrania odwagi i wyruszył na straż. Spędzając noc bezsennie i bacząc uważnie na otoczenie, ujrzał nagle, jak po podłodze wędrował tam i napowrót but wraz z kaloszem. Policjant przeżegnał się kilka razy, splunął i w okamgnieniu opuścił „djabelskie“ mieszkanie, siedzibę duchów nieczystych.

Zrozpaczeni mieszkańcy zwrócili się wreszcie za czyjąś poradą — oczywiście nie policji — do lekarza-psychjatry. Ten przebywał dłuższy czas w mieszkaniu i — dziwna rzecz — w jego obecności nie działy się żadne strachy, ale panował spokój całkowity. Lekarz ów wysłuchał uważnie opowiadań wszystkich domowników i rzecz całą starał się wytłómaczyć tem, że jeden z członków rodziny posiada za dużo wewnętrznego magnetyzmu. Zwrócił on mianowicie uwagę na 11-sto letniego syna pani domu, który zdumiewa dużym wzrostem, niezwykle wypukłemi, prawie wychodzącemi z orbit oczyma, skupieniem wewnętrznem, małomównością i zachowaniem się dorosłego już człowieka.

Władze policyjne zarządziły obecnie stałe dyżury trzech policjantów w tem mieszkaniu, pełnem zagadek tajemniczych.

Podrabiacz djamentów pod kluczem.

We środę d. 14 bm. aresztowano w Paryżu głośnego fabrykanta djamentów Lemoine'a. Człowiek ten zaniepokoił całą Europę i wszystkich bogaczy — posiadaczy djamentowych kosztowności zapowiedzią sztucznego wyrabiania tych drogocennych kamieni. Znaleźli się ludzie, którzy dostarczyli mu na te sztuczne djamenty miljonowych zaliczek. Do głównych jego akcjonarjuszy należał przed innymi głośny prezydent kopalń w De-Beers p. Juljusz Wernher, który już w r. 1905 zawarł z Lemoine'm kontrakt i dostarczył mu na robienie dalszych prób $1^1/_2$ miljona franków. Upływały miesiące za miesiącami, Wernher dawał dalej sprytnemu Francuzowi pieniądze, tak, że ogółem te zaliczki wzrosły, jak mówiono, do sumy 5 czy 6 miljonów W końcu brakło cierpliwości i p. Wernher kazał zamknąć naciągacza. Ale Lemoine tłómaczył się, że w więzieniu trudno mu dowieść, że niesłusznie jest oskarżonym i w końcu wypuszczono go na wolność, by dać mu sposobność do ukończenia prób z jego wynalazkiem.

Gdy w czerwcu 1908 r. otwarto w końcu kopertę, złożoną w banku francuskim, a zawierającą rzekomo przepis fabrykacji djamentów, przekonano się, że Wernher padł ofiarą swej łatwowierności. Lemoine był zbyt przezornym, by być obecnym przy otwarciu owej koperty. Zawiadomił wówczas sędziego, że wyjechał za granicę, bo chce spokojnie dalej robić próby ze swym wynalazkiem

W lutym b. r. został Lemoine skazanym zaocznie na 10 lat więzienia.

Nieostrożny oszust przybył do Paryża w wielki piątek i zajął w jednym z hoteli skromny pokoik. Zameldował się jako Hans Leitner. Policja paryska otrzymała zawiadomienie, że były sekretarz Lemoine'a niejaki Pugin odwiedził hotel, w którym zatrzymał się Lemoine. Gdy ajenci policyjni zbliżali się do hotelu, spostrzegli wysokiego i barczystego mężczyznę, podobnego do Lemoine'a, wychodzącego z bramy hotelu.

— Dzień dobry, panie Lemoine — powiedział jeden z ajentów, zaczepiwszy oszusta. — Cieszę się, że pana spotykam.

Lemoine nic nie powiedział na to, pozwolił się aresztować i odwieść na policję. Po przesłuchaniu go na policji okazało się, że Lemoine przez cały czas podróżował po Europie, bawiąc kolejno w Sofji, Budapeszcie, Wiedniu, swem ojczystem mieście Trjeście, a w końcu w Londynie. Swego adresu londyńskiego nie chciał podać ze względu na jakąś damę, której nie chciał skompromitować. Okazało się, że w Paryżu przebywał on już dłuższy czas, a dla niepoznania zgolił swą piękną, czarną brodę.

Dowiedziawszy się o wyroku, jaki nań zapadł w lutym br., założył przeciw niemu natychmiast protest i zgłosił zażalenie nieważności, oświadczając, że dalszemi próbami będzie się starał udowodnić swoją niewinność.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie.
Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Fabryka pieców kaflowych i cegielnia parowa

pod Firmą „Maurycy Baruch“

W ŁAGIEWNIKACH PRZY PODGÓRZU.

Polecają swoje doskonałe

Piece kaflowe w różnych kolorach, skromne i ozdobne, kominki kaflowe, kuchnie kaflowe, zwyczajne i wiedeńskie, **cegłę** ręczną, maszynową, podwójnie prasowaną, do sklepień systemu inżyniera Ludwiga, ogniotrwałą, normalną i klinową, formowaną według danych rysunków lub wzorów, **dachówkę** falcowaną systemu szwajcarskiego »Constans«, lekką i bardzo praktyczną do krycia dachów, dachówkę płaską tzw. karpiówkę.

Na żądanie wysyła się cenniki i wzory darmo i opłatnie. Kosztorysy bezpłatnie.

ADRES NA LISTY:

Biuro centralne firmy „M. Baruch“ w Podgórzu.

W celu ujęcia i poprowadzenia ogromnej fali wychodźców, co roku opuszczającej nasz kraj i Król. Polskie, za zarobkiem i w celu osiedlenia się za Oceanem, w celu ochronienia tej najbiedniejszej części naszego ludu od wyzysku, służenia im radą i wskazówkami — w celu poprowadzenia wychodztwa w kierunku interesów ludu pracującego — założonem zostaje

Polskie Ludowe Towarzystwo Wychodźcze
w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Celem stowarzyszenia będzie prowadzenie biura podróży połączonego za sprzedażą kart okrętowych oraz sprzedażą biletów kolei amerykańskich; prowadzenie biura pośrednictwa pracy, kantoru wymiany, biura porady w sprawach wychodźców, oraz wydawanie pisma celom wychodźtwa poświęconego.

Dla przeprowadzenia tego celu założy towarzystwo biuro w Krakowie, oraz filje w kraju, jak niemniej zamianuje dla każdego powiatu delegatów.

Członkiem towarzystwa może być każdy własnowolny obywatel, który w tym celu podpisze deklarację, oraz złoży wpisowe w kwocie 2 koron a udział w kwocie 20 koron.

Ukonstytuowanie towarzystwa (wybór rady nadzorczej i dyrekcji) zostaje w pierwszej połowie kwietnia, wprowadzenie w życie towarzystwa z końcem kwietnia.

Towarzystwo jak to z samej nazwy wynika ma być ludowem, to znaczy, stały decydujący wpływ ludu ma być możliwie zabepieczonym. Pożądanem zatem a nawet wprost konieczną rzeczą jest, żeby jak największa ilość włościan przystąpiła do towarzystwa, gdyż tylko w tym wypadku może towarzystwo zostać wiernem swej nazwie. — Niskie wpisowe i udział czynią osiągnięcie tego celu nader łatwem.

Wszelkie zgłoszenia i żądania wyjaśnień adresować należy do posła Wiktora Skołyszewskiego, **Kraków**, Podzamcze 20.

Czyste zyski towarzystwa obracane będą na cele ściśle z interesem wychodźców związane; jak zakładanie domów wychodźczych, biur wywiadowczych dla celów wychodźczych, zakupywanie ziemi za oceanem itd.

KTO SOBIE ZYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: **płótna** czysto-lniane, **ręczniki, dymy, dreliszki**, zapały, **chustki** do nosa, **obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę, **kapy, koce** na łóżka, **ceraty** na stoły, **kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, lodeny, kamgarny, szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła

darmo.

JÓZEF

BAJGROWICZ

w Korczynie obok Krosna
„POD OPATRZNOŚCIĄ“.

Dzierżawy majątku

ziemskiego w obszarze około 400 morgów, z inwentarzem (możliwie z gorzelnią) poszukuje się zaraz do objęcia z pierwszeństwem w zachodniej Galicji.

Zgłoszenia przyjmuje:

Józef Oikusznik,
Dom handlowy i przemysłowy, **Kraków, Sławkowska 23,** telefon 954.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną“.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultherlae compositum** z prawnie zarejstrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Alkohol — a poczucie piękna i szlachetności :: wśród młodzieży ::

napisał

Jan Kopyta.

Pod tym tytułem wyjdzie z końcem kwietnia dziełko, wykazujące wpływ alkoholu na obyczaje młodzieży.

Zamawiać można u autora:
w Stanisławowie, ulica Moniuszki l. 8.



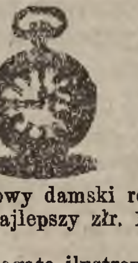
Kule i kręgle
z drzewa Lignum Sanctum

kije, kule, kręgielki

i inne przybory do gry bilardowej

PRZYBORY DO RYBOŁÓSTWA — polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków, Rynek 37.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Bosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

-- ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO --
ulica św. Tomasza 4, filia ulica Kopernika 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.